

Maria Kosiewicz ziewnęła przeciągle i zorientowała się, że obraz recepcyjnego monitora zaczyna się jej delikatnie rozmywać przed oczami. Potrząsnęła głową, jakby chciała strząsnąć z siebie zmęczenie, i spojrzała na zegarek, ale trzecia nad ranem nie była godziną, którą kobieta chciałaby teraz widzieć. Westchnęła, bo tej nocy czas płynął tak wolno, że wręcz niemiłosiernie. Zdawał się stać w miejscu, rozciągnięty do granic wytrzymałości. W hotelu od dłuższego czasu nie działo się nic, a jej skończyły się zarówno pomysły na jakieś konstruktywne zajęcia, jak i siły. Zasłoniła dłonią usta i ziewnęła raz jeszcze. Piekły ją oczy. Do domu miała iść dopiero koło siódmej, kiedy Baryła będzie szykował śniadanie i w razie czego ogarnie recepcję do czasu pojawienia się Luno, więc czekało ją tutaj jeszcze dobrych kilka godzin. Co mogła robić, żeby nie zasnąć na siedząco? Nie miała pojęcia.

Machinalnie poruszyła myszką i odświeżyła skrzynkę mailową oraz systemy rezerwacyjne, do których podpięta była Safona. Ożywiła się, widząc, że dosłownie kilka minut temu ktoś zarezerwował pokój i to w trybie instant. Do rezerwacji dołączona była wiadomość klienta, więc Kosiewicz rozszerzyła powieki i kliknęła *otwórz*. Wystarczyły dwie sekundy. Jedno nazwisko. Jedno uderzenie serca.

– Kurwa mać – wyrwało się jej cicho.

Spojrzała jeszcze raz, dla pewności, jakby istniała szansa, że zmęczenie ją jednak oszukuje. Niestety, nie oszukiwało. Ewa Sobieraj. Meldunek na dwie doby. Osoba towarzysząca.

Błada poczuła, jak coś w niej sztywnieje, a zaraz potem nieprzyjemnie się kurczy. Tupet – to było pierwsze słowo, które przyszło jej do głowy. Przywlec się do jej hotelu. Do Safony. I to jeszcze z nową kobietą, bo kim innym mogła być ta anonimowa osoba numer dwa? Na przedramionach Marii pojawiła się gęsia skórka, a ona kątem oka zauważyła, że drobne włoski stoją jej dęba. Sen odszedł w jednej chwili. Zastąpiło go napięcie, ostre i czujne, jakby ktoś nagle podkręcił jej wewnętrzne ciśnienie.

Przez ułamek sekundy przemknęła jej przez głowę myśl, żeby anulować tę rezerwację. Sucha, techniczna decyzja i problem byłby rozwiązany. Niestety, system był bezlitosny – płatność została już zaksięgowana.

– Jasny szlag – jęknęła ponownie, tym razem ciężej.

Odczytała wiadomość dołączoną do rezerwacji. Krótka, uprzejma, neutralna. Meldunek planowany około piętnastej. Ulga, która pojawiła się w jej płucach, była minimalna, niemal symboliczna. Przynajmniej nie ona będzie wydawać klucze. Przynajmniej nie twarzą w twarz. Odpisała standardową, bezosobową formułką, potwierdzającą przyjęcie rezerwacji, i podpisała się chłodno: Hotel Safona. Bez imienia. Bez nazwiska. Bez przeszłości.

Bezosobowość była w tej chwili najlepszą możliwą tarczą.

Maria Kosiewicz przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, wpatrzona w jeden, zupełnie przypadkowy punkt na ścianie recepcji. Tak naprawdę jednak go nie widziała. Jej wzrok był pusty, zawieszony gdzieś pomiędzy teraźniejszością a czymś, co przyszło samo, bez zaproszenia. Myszka leżała nieruchomo pod jej dłonią, ekran komputera świecił, ale Błada przestała go rejestrować.

Flashback uderzył nagle. Bez ostrzeżenia.

Pamiętała tamten wieczór aż za dobrze. Zbyt cichy jak na ich mieszkanie. Zbyt uporządkowany. Ewa siedziała przy stole, idealnie wyprostowana, z tym swoim spokojem, który zawsze robił na Marii wrażenie. Spokój architektki wewnątrz – kobiety, która wszystko potrafiła poukładać, zaprojektować, dopieścić w detalach. Nawet... rozstanie.

– To nie tak, że cię nie kocham – powiedziała wtedy Ewa.